



Smutni bohaterowie sensacyjnego procesu

2024-11-06

Centrum Interpretacji Niematerialnego Dziedzictwa Krakowa, działające przy „krakowskim miejskim” Muzeum, rejestruje i bada zjawiska potwierdzające niezwykłość historycznej spuścizny, którą może się poszczycić to wyjątkowe miasto. Każdy przyzna, że to nie lada wyzwanie. Przecież niematerialne dziedzictwo to nie tylko Lajkonik i „krakoska” gwara, lecz także utrwalone przez dziesięciolecia, a nawet wieki, wzorce zachowań, zarówno tych codziennych, jak i tych, do których zmuszają nas czasem niezwykle, czy wręcz dramatyczne sytuacje. Z takim właśnie zachowaniem mieli krakowianie do czynienia w 1934 r., kiedy to przed krakowskim sądem toczył się sensacyjny proces.

Dużo już drukowano, a także i nagrywano na temat zbrodni, jaką popełniono 14 maja 1934 r. w eleganckiej kamienicy numer 12 przy ul. Westerplatte. Wydarzenia były tak sensacyjne, że skomentowało je nawet satyryczne pismo „Wróble na dachu”. Jak następnego dnia po dokonaniu zbrodni donosiła krakowska prasa: „[...] w mieszkaniu dr. Józefa Nüssenfelda, prymariusza szpitala izraelskiego w Krakowie została zamordowana, Anna Garnarczówna, lat 32. Dr. J. Nüssenfeld, który jest samotnym kawalerem, wyszedł wczoraj, jak zwykle [...]. Dopiero koło godz. 4-tej popołudniu wrócił do domu po ukończeniu swych zajęć dr. Nüssenfeld i oczom jego przedstawił się zgrozą przejmujący widok. Oto na środku pokoju leżała bezwładnie Garnarczówna, nieład zaś w całym mieszkaniu wskazywał dowodnie na to, że zostało ono splądrowane przez morderców. Dr. Nüssenfeld dał natychmiast znać policji o morderstwie i dokonanym rabunku”. Autor notatki wyrażał nadzieję, że „śledztwo policyjne, prowadzone energiczną ręką komisarza Pollaka, przyniesie niewątpliwie w wyniku ujęcie sprawców tej zbrodni”.

Sprawcy zatrzymani

Wartość łupu szacowano na ogromną kwotę 90 tys. ówczesnych złotych. Policja bardzo szybko zorientowała się, że morderstwo oraz rabunek były dziełem amatorów, a nie zawodowych przestępców.

Jednak dopiero 23 maja krakowianie mogli przeczytać: „Bandyci z ul. Potockiego ujęci”! „Głos Narodu” donosił: „Wczoraj w nocy policja ujęła dwu sprawców zbrodni przy ulicy Potockiego. Rekrutują się oni z mętów Krakowa”. Tymi pierwszymi zatrzymanymi byli Jan Doniec i Henryk Wanat. Policja znalazła przy nich – jak informowała prasa – „80 sztuk 20-dolarówek złotych, rewolwer, 2 zegarki, złote spinki i 500 złotych w gotówce”.

Jednak nie tylko odzyskano część majątku dr. Nüssenfelda, lecz także uzyskano cenne informacje. Zatrzymany Jan Doniec bardzo szybko wykazał chęć współpracy i złożył obszernie zeznania. Przede wszystkim oświadczył, że on i Wanat „mieli trzech współników, właściwych sprawców morderstwa i rabunku, podczas gdy oni brali jedynie udział w przygotowaniach do napadu”. Winni zbrodni mieli być: Kazimierz Schenkirzyk, liczący lat około dwudziestu pięciu, relegowany studenta Akademii Sztuk Pięknych, Władysław Bobrzecki, liczący lat około dwudziestu czterech, również relegowany student krakowskiej ASP oraz jego brat Stanisław Bobrzecki, handlowiec, który „miał w dzierżawie kiosk tytoniowy na rogu ul. Szpitalnej i pl. Mariackiego”. Prasową notatkę kończyły słowa: „Tak Kraków stoi znów przed procesem, którego smutnymi bohaterami będą ludzie na ogół inteligentni. Wykolejeńcy życiowi, którzy nie zawahali



się dojść do pieniędzy przez zbrodnię [...]”.

Szybka akcja

Następnego dnia prasa donosiła, że „Grupki ludzi zbierają się przy pustym obecnie kiosku przy ul. Szpitalnej, gdzie sprzedawał gazety i papierosy St. Bobrzecki, i rozprawiają na temat ostatnich wydarzeń”.

W jaki sposób dowody rzeczowe tak szybko dostały się w ręce policji? Dlaczego tak szybko aresztowano sprawców zbrodni? Otóż bezpośrednio po akcji cała trójka, czyli Bobrzecki, Doniec i Schenkirzyk, zapakowała łup w wielką, także zresztą skradzioną, skórzaną teczkę i udała się w okolice kopca Kościuszki, gdzie ukryła zrabowany skarb. Nie trzeba dodawać, że postanowiono, iż skarb przez dłuższy czas pozostanie w ukryciu, a sięgnie się do niego dopiero wtedy, gdy „sprawa przycichnie”. Pokusa była jednak zbyt wielka, zwłaszcza dla Dońca, który – jak zeznał w czasie rozprawy – zarabiał dziennie jednego złotego lub pięćdziesiąt groszy. Teraz mógł nie tylko coś kupić dla siebie, ale przede wszystkim pochwalić się złotymi monetami przed znajomymi.

Oryginalna linia obrony

Proces trzech głównych oskarżonych rozpoczął się pod koniec czerwca i budził zrozumiałe zainteresowanie krakowian. Jednym z obrońców był mecenas Zygmunt Hofmolk-Ostrowski (to właśnie on za przeszło 20 lat będzie bronić wielokrotnego mordercę Władysława Mazurkiewicza). Była to postać znana z niekonwencjonalnych zachowań i oryginalnych linii obrony. Także w tym przypadku mecenas potwierdził swoją opinię oświadczając, że „dr. Nüssenfeld musi być uważany za moralnie winnego w tej sprawie, bo gdyby nie przechowywał tak znacznej sumy, to nikomu by na myśl nie przyszło pójść do jego mieszkania rabować. Nie ma powodu, by były tu wyroki śmierci. Kara śmierci jest przekleństwem ludzkości, i w naszym kodeksie karnym znalazła się dzięki jednemu głosowi większości w komisji kodyfikacyjnej. Kara nie może być odwetem”.

Pierwsza rozprawa zakończyła się niepowodzeniem. Sąd nie uznał decyzji ławy przysięgłych, którzy uwolnili wszystkich trzech oskarżonych od winy umyślnego zabójstwa. W tej sytuacji musiała się odbyć nowa rozprawa z udziałem nowej ławy. Sąd Okręgowy Karny musiał się także zająć gronem osób, którym zarzucano nie morderstwo, lecz „dopomaganie w zacieraniu śladów przestępstwa morderców Garnarczówny i korzystania z owoców zbrodni”. Jedną z rozpraw dotyczyła wplątanego w śledztwo Stanisława Bobrzeckiego, którego niewinność okazała się bezsporna. Na początku sierpnia 1934 r. zapadł wyrok w tej sprawie. Stanisław Bobrzecki, który od przeszło dwóch miesięcy przebywał w areszcie śledczym, mógł opuścić salę sądową jako wolny człowiek. Przed wyjściem zwrócił się do sędziego z prośbą, a „sędzia pozwolił, by Stan. Bobrzecki podał rękę bratu Władysławowi i Kaz. Schenkirzykowi”.

Michał Kozioł



**Magiczny
Kraków**